

Z historii Powstań Śląskich

VI. Wielkie oszustwa jeszcze i większe zdrady

Wyimki: „Chłopcom zachciało się wojenki” – tak często wyrażał się Korfanty, nie zastanawiał się jednak, dlaczego Ślązacy zdecydowali się walczyć. Przecież tyle razy im mówił przy świadkach, że na ich miejscu sam podejmowałby decyzje i nie pytał nikogo o zdanie.

Nie było kryzysu kompetencyjnego, na który liczył Korfanty. Niestety w tym już czasie w porównaniu nawet z czerwcem, nie mówiąc o kwietniu, sytuacja się diametralnie zmieniła. Niemcy mieli ogromną przewagę liczebną i w uzbrojeniu.

Wiadomo, że kwietniową uległość wobec Korfantego nie tylko Grzegorzek przypłacił więzieniem; życie straciło tysiące ludzi, i to nawet nie w samych powstaniach – wielu z nich zostało przez Niemców zgładzonych później.

Ślązacy na próżno czekali na obiecany w pisemnym rozkazie Wojciecha Korfantego odwołującym powstanie sygnał do wybuchu powstania, który miał nadejść do 15 maja 1919 r. W kwietniu w ostatniej chwili Korfanty odwołał wybuch powstania ogłoszony przez Komitet Wykonawczy POW. W maju nastąpiły aresztowania. Zatrzymano między innymi Michała Wolskiego – prezesa „Sokoła” i Śląskich Kółek Śpiewaczych. Przeprowadzane były masowo rewizje, np. u J Bądkowskiego – byłego burmistrza Tarnowskich Gór i Józefa Michalskiego w Wodzisławiu. Żołnierze wpadali na zebrania towarzystw śpiewaczych, „Sokoła” i innych stowarzyszeń polskich. Rewizje były przeprowadzane bardzo często nocami, by zwiększyć ich uciążliwość i przstraszyć domowników.

Korfanty zgadza się na powstanie

Pod koniec maja dowiedziano się, że W. Korfanty jest w Warszawie. Natychmiast udała się tam ze Śląska delegacja. Józef Biniszkievicz i Wiktor Rumpfeldt – działacze PPS sympatyzujący z Piłsudskim – i Adam Postrach z TG „Sokół” spotkali się z Korfantym w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu. W spotkaniu uczestniczyli też księża z Poznańskiego: Paweł Pośpiech i Józef Kurzawski. Gdy Korfanty znowu wysłuchał o konieczności walki zbrojnej, rzekł: *Nie możecie wytrzymać, to róbcie powstanie i telegrafujcie: „Ciocia chora, ksiądz zaopatrzy o godzinie...* Wracając na Śląsk, delegacja zatrzymała się w Sosnowcu. Postanowili rozmawiać z Józefem Dreyzą, który po wstrzymaniu w kwietniu przez Korfantego wybuchu powstania organizowanego przez Komitet Wykonawczy POW z Bytomia, został namaszczony przez niego na odpowiedzialnego za sprawy wojskowe. Komendanci powiatowi i dowódcy baonów, nie mogąc się doczekać walki, jeździli do Sosnowca i naciskali na wydanie rozkazu rozpoczęcia powstania. Dreyza, gdy usłyszał w relacji z Warszawy o przyzwoleniu Korfantego na rozpoczęcie walk, zwołał na 20 czerwca 1919 r. spotkanie komendantów w Piotrowicach.

Dyplomacja w Paryżu

W połowie czerwca 1919 r. dyplomaci polscy zaczęli w Paryżu ustępować pod naciskiem Anglii i Ameryki, które domagały się przeprowadzenia na Śląsku plebiscytu. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że nic więcej nie wytargują. Do Paryża udała się delegacja Śląska w składzie: inż. Stanisław Grabianowski z Katowic i redaktor Edward Rybarz z Bytomia – wysłannicy podkomisariatu bytomskiego oraz Józef Rymer z Katowic – delegowany przez Naczelną Radę Ludową (NRL) z Poznania, a który reprezentował również polskie organizacje robotnicze Górnego Śląska. Grabianowski i Rybarz, przerażeni zgodą polskich dyplomatów na plebiscyt, powiedzieli Ignacemu Paderewskiemu: *Górny Śląsk nie zapomni tego nigdy tym polskim mężom stanu, którzy zgodzą się na zarządzenie plebiscytu i natychmiast usłyszeli*

odpowiedź: *Jeżeli pada deszcz i biją pioruny, to ja temu nie jestem winien.* Gdy Rybarz przekonywał, że uzależnienie ekonomiczne i terror sprawiają, że na Śląsku w ostatnich tygodniach ludzie boją się już oficjalnie demonstrować polskość, Paderewski odpowiedział szczerze: *Panowie! W zagranicznych kołach dyplomatycznych często spotykamy się z zarzutem, że Polacy mają imperialistyczne dążenia i plany. Jest przesąd, przeciwko któremu, zwłaszcza w ostatnich dwóch tygodniach walczyć musieliśmy, a uczyniliśmy to wyęczeniem wszystkich sił. W tym kierunku dużo udało nam się zrobić, lecz wątpię, czy to wystarczy, ażeby od Górnego Śląska odwrócić to, co wy nazywacie niebezpieczeństwem, tj. plebiscyt.*

Delegaci byli zdruzgotani, wiedzieli, że mimo znacznej przewagi ludnościowej plebiscyt skończy się krzywdą dla Polski. Trochę otuchy dały im słowa Paderewskiego, które wypowiedział na pożegnanie: *Teraz już musicie jechać, tu już nic nie osiągniecie. Losy będą rozstrzygnięte na miejscu. Gdy przyjedziecie na Górny Śląsk, to tam już będą walki.* Wracali z ciężkim sercem, tak jak XIX-wieczni emisariusze, którzy też liczyli na pomoc europejskiej dyplomacji. Cieszyło ich jedynie to, że niektórzy członkowie polskiego przedstawicielstwa widzieli jeszcze ratunek dla Śląska w zbrojnym powstaniu.

Decyzja o powstaniu

Traf chciał, że red. Edward Rybarz jechał z Paryża przez Piotrowice i trafił na zwołane przez Dreyzę spotkanie mające zadecydować o wybuchu powstania. Wzięło w nim udział około 40 osób. Obserwatorem z ramienia Komitetu Wykonawczego POW w Bytomiu był Adolf Lampner. Dreyza przewodniczył spotkaniu i wygłosił płomienne przemówienie, które zakończył słowami: *Dosyć tego marudzenia! Albo zaczynać z powstaniem, albo skończyć z organizacją.* Zaczęła się dyskusja. Kapitan Zygmunt Pisarski, przysłany z Poznania do pomocy POW, oficer carski, który szybko uciekł ze Śląska do Sosnowca i współpracował z Dreyzą, zadawał trudne i dziwne pytania: *„Gdy rozpoczniemy wojnę z Grenzschutzem, to czy uzyskamy aprobatę miarodajnych czynników? Co się stanie, jeśli Poznań nie przyjdzie nam z pomocą? Czy terażniejszej ogromnej przewadze Grenzschutzowi zdołamy skutecznie stawić czoła przy naszym niedostatecznym uzbrojeniu? Red. Rybarz zabrał głos. Zdał relację z pobytu delegacji w Paryżu i zakończył swe wystąpienie: *Spodziewałem się, że powróciwszy na Śląsk zastanę was w walce z Grenzschutzem, a wy tu przewlekłe debatujecie nad pytaniem, czy ruszyć lub nie ruszyć! W Paryżu są zdania, że jedno tylko może uratować Śląsk, to jest akcja zbrojna przeciwko Niemcom. Uważam, że miałem obowiązek wam to powiedzieć.**

Alfons Zgrzebniok, Józef Buła i Adam Postrach zdecydowanie domagali się rozpoczęcia walk. Dreyza, który jeszcze przed wyjazdem w Sosnowcu mówił: *Ja tym chłopcom pokażę, jak się robi powstanie! Dam hasło do ruszenia, a gdy zacznę mlócić, to po biodra będę brodził w krwi niemieckiej,* teraz spuścił z tonu i próbował blokować entuzjazm powstańcy, krzyżąc: *Hola! To nie idzie tak szybko, wszystko trzeba gruntownie rozważyć!* – tak wyglądała relacja z tej narady złożona przez Lampnera w Komitecie Wykonawczym POW w Bytomiu.

Wtedy Lampner zabrał głos w imieniu Komitetu Wykonawczego i zarządził osobną 20-min. naradę z Dreyzą i oficerami z Poznania: Jesionkiem i Andrzejewskim. Podjęto decyzję rozpoczęcia powstania w nocy z 22 na 23 czerwca.

Korfanty wkracza do akcji

I znów Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu zadziałała! Postanowiono za wszelką cenę nie dopuścić do powstania.

Korfanty, gdy dowiedział się o decyzji, powiedział dziekanowi wojsk powstańczych, ks. Janowi Brandysowi, który był wtedy w Poznaniu: *Księżę, jesteśmy wszyscy straceni, gdy Górny Śląsk ruszy, ponieważ ani oni, ani my nie mamy amunicji. Z tego powodu w tej godzinie jeszcze lecę do Sosnowca samolotem, żeby wstrzymać wybuch powstania.* Jak

zapowiedział, tak zrobił. To, co usłyszał Dreyza od Korfantego, nie nadaje się do cytowania. Położył uszy po sobie i odwołał powstanie.

Rozkazy jednak nie dotarły do powiatu kozielskiego, gdzie powstanie wybuchło. Walczący nie dostali wsparcia z innych powiatów. Cały Grenzschutz ruszył na nich – w popłochu uchodzili w kierunku Sosnowca, Piotrowic i Częstochowy. Niemcy otrzymali namacalny dowód istnienia zbrojnej konspiracji gotowej do walki. *Zajścia w Kozielskiem były też zapoczątkowaniem dekonspiracji POW, która z tym momentem zaczęła szybko przybierać na rozmiarach* – napisał w swej książce Józef Grzegorzek. Tajna policja rozpoczęła wielką obławę na członków polskiej organizacji wojskowej. Coraz częściej zdawano sobie sprawę z tego, że brak jednego sprawnego i decyzyjnego dowództwa doprowadzi do tragedii, gdyż powstanie wybuchnie spontanicznie. *Chłopcom zachciało się wojenki* – tak często wyrażał się Korfanty, nie zastanawiał się jednak, dlaczego Ślązacy zdecydowali się walczyć. Przecież tyle razy im mówił przy świadkach, że na ich miejscu sam podejmowałby decyzje i nie pytał nikogo o zdanie. Czy tak mówił na pokaz? Dlaczego, nie znając sytuacji na Śląsku, miał czelność już drugi raz ingerować? *Nie jest żadną tajemnicą, że ludność górnośląska oczekiwała przybycia Korfantego w różnych krytycznych momentach, a ponieważ się nie zjawił, sarkata głośno i dawała wyraz swemu oburzeniu w słowach ostrych i dosadnych* – wspomina Grzegorzek. Korfanty cały czas przebywał poza Śląskiem.

Dywersje bojowców

Obok POW na Śląsku działały też bojowe oddziały lotne. Były one szkolone i cały czas wspomagane przez dawnych towarzyszy broni Piłsudskiego – bojowców. W okolicach Praszki organizował je por. Władysław Malski z Ekspozytury Biura Wywiadowczego Wojska Polskiego w Częstochowie.

W czerwcu 1919 r. zaostrzył się konflikt polsko-niemiecki. W nocy z 7 na 8 czerwca Piotr Horzela, Jan Zolis i Franciszek Hałasik wysadzili most kolejowy pomiędzy Olesnem a Sowzycami. Sparaliżowali w ten sposób jedną z najważniejszych linii kolejowych, którymi przerzucano na Śląsk wojska niemieckie. Piotr Horzela należał do bojowego oddziału lotnego złożonego ze Ślązaków, z bazą w Praszce, a Jan Zolis i Franciszek Hałasik byli członkami POW G.Śl. – dowiadujemy się z listu P. Horzeli do W. Korfantego z 15.01.1920 r. Miesiąc później, w lipcu 1919 r. wysadzono most pod Markowicami, paraliżując linię kolejową z Wiednia do Berlina. Istniała obawa, że Niemcy mogą tę trasę wykorzystać w ataku na Polskę. *W akcji zniszczenia mostu, oprócz pchor. Jana Młynarka ps. Mrozek, pracownika Ekspozytury Biura Wywiadowczego w Częstochowie, znającego ten teren z racji pełnionych obowiązków, uczestniczyli też peowiacy: Arka Bożek i Sylwester Janosz. Zużyto w niej 50 kg dynamitu* – czytamy w książce Zyty Zarzyckiej *Polskie Działania Specjalne na Górnym Śląsku*. Choć powstania wciąż jeszcze nie było, to jednak Ślązacy z POW cały czas walczyli, dokonując większych i mniejszych akcji sabotażowych.

Próby dezintegracji POW

Korfanty chciał za wszelką cenę sparaliżować działania ośrodka kierowniczego POW, gdyż najprawdopodobniej bał się, że kolejnego wybuchu powstania nie zablokuje nawet latając samolotami i wydając w ostatniej chwili rozkazy. Postanowił radykalnie sprawę rozwiązać – czyli zlikwidować POW. Komitet Wykonawczy dostał od Korfantego nakaz likwidacji, ale się temu nie podporządkował.

Wreszcie Korfanty chwycił się ostatecznego środka i odebrał organizacji wszelkie dotychczasowe zasiłki pieniężne – pisze Józef Grzegorzek w swej książce wydanej w 1935 r., czyli wtedy, gdy żyli jeszcze świadkowie tych wydarzeń. Chodziło o to, by konspiratorzy nie mogli jeździć, spotykać się ani kupować na lewo broni. Na szczęście Komitet Wykonawczy miał spore oszczędności i finansował nawet Komendę Główną w Strumieniu. Po odwołaniu

przez Korfantego powstania w kwietniu, byli przygotowani na to, że już niedługo nie będą mogli najprawdopodobniej liczyć na Poznań.

Nie mogąc rozwiązać POW, Korfanty wpadł na pomysł utworzenia konkurencyjnego dowództwa. Zgodnie z postanowieniem z 7 lipca, były komendant na powiat kozielski kpt. Alfons Zgrzebniok został przez Korfantego mianowany głównym komendantem POW. Zgrzebniok powołał sztab w składzie: Józef Buła – szef sztabu, Jan Wyglenda – z-ca komendanta i szef wydz. informacji, Mikołaj i Józef Witczakowie – wydział organizacyjny, Maksymilian Basista – wydz. personalny, Józef Połomski – wydz. gospodarczy, Karol Grzesik – wydział broni, Leon Murłowski – wydział techniczny, Jan Zgrzebniok – wydz. łączności, Franciszek Lazar – wydz. prasowy, Adam Postrach – wydz. obrony krajowej. Śląska POW dorobiła się sztabu złożonego z samych Górnoślązaków. Wreszcie przestano liczyć w tym zakresie na pomoc NRL w Poznaniu. Zaczęła się żmudna praca sztabowa. Co więcej, Korfantemu nie udało się ambicjonalnie podzielić Ślązaków. Była pełna współpraca. Ze względów taktycznych sztab powstańczy przeniesiono do Strumienia. Był jeden problem – sztab znajdował się poza granicami Śląska i trzeba było przekraczać granicę. Z Komitetem Wykonawczym w Bytomiu można się było łatwo skontaktować. Aby uporządkować sytuację organizacyjną w POW i uciąć domysły rywalizacji struktur Grzegorzka i Zgrzebnioka, zwołano 11 sierpnia 1919 r. odprawę 12 komendantów powiatowych w Bytomiu. Józefa Grzegorzka wybrano Naczelnikiem POW z siedzibą w Bytomiu, potwierdzono skład osobowy sztabu ze Zgrzebniokiem na czele. Powołano radę wojskową w składzie Bronisław Hager – Zabrze, Marian Nerski – Bytom, Tomasz Przybyłek – Piekary oraz radę polityczną, do której weszli: Paweł Maciejczyk i Edward Rybarz z Bytomia oraz Wiktor Rumpfeld z Zawodzia. Zlikwidowano wszystkie dotychczasowe struktury POW G.Śl. Od 12 sierpnia 1919 r. odprawy nowego kierownictwa odbywały się codziennie.

*Śląska organizacja bojowa miała aż trzy ośrodki dyspozycyjne, z których dwa: Komitet Wykonawczy POW w Bytomiu (Józef Grzegorzek – przyp. red.) i Wydział Wojskowy Podkomisariatu Rady ludowej w Sosnowcu (Józef Dreyza – przyp. red.) były związane z Naczelna Radą Ludową w Poznaniu, natomiast trzeci: Dowództwo Główne POW z siedzibą w Piotrowicach, na czele którego stał kpt. Alfons Zgrzebniok, pozostawał pod wpływami Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Ten realizm nie miał, co prawda, większego wpływu na funkcjonowanie organizacji w terenie, ale w niedalekiej przyszłości miał zaważyć na przebiegu I powstania – pisze Zyta Zarzycka w swej pracy *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*.*

Józef Grzegorzek tak komentuje w swych wspomnieniach dziwną politykę tamtych dni: *Komisarz Korfanty powoływał dwukrotnie nowych ludzi na czoło organizacji wojskowej. Na początku stycznia 1919 r., wyraziwszy Dreyzie wotum niezauwania, oddał wszelkie pełnomocnictwa, związane z powołaniem do życia POW, Grzegorzce. W miesiącu lipcu tegoż roku, by okazać niezadowolenie Komitetowi Wykonawczemu z powodu natarczywości w kierunku wywołania powstania, Korfanty mianował Głównym Komendantem organizacji wojskowej A. Zgrzebnioka. W obu wypadkach nie usunięto z zajmowanych posterunków dotychczasowych mandatariuszy. Taki sposób postępowania daje wiele do myślenia. Logicznie myślącemu człowiekowi mimo woli nasuwa się podejrzenie, że taktyka Korfantego była celowo stosowaną, bo przecież w obu tak ważnych pociągnięciach nie mogło zajść to samo niedopatrzenie. *Divide et impera!* – „dziel i panuj” – oto zasada, która niezawodnie nasunie się krytycznie usposobionemu czytelnikowi.*

Radykalne rozwiązanie

Latem 1919 r. zaczęto masowo zwalniać z pracy w przemyśle Polaków, a na ich miejsce przyjmować Niemców – członków Górnośląskiego Korpusu Ochotniczego, który rozwiązano. Spowodowało to falę strajków. Strajkowało 80% załóg hut i kopalń. Przeciwno nim komisarz

rządu niemieckiego na Górny Śląsk, Otto Hörsing, polecił użyć sił porządkowych, w tym również formacji Ochrony Pogranicza (Grenzschutz), której trzon stanowiła 117 dywizja piechoty gen. Carla Höfera – opisuje w swej książce Zyta Zarzycka.

Hörsing żądał bezwarunkowej kapitulacji strajkujących. 15 sierpnia poleła się krew. Grenzschutz krwawo rozprawił się z górnikami kopalni Mysłowice. W POW zawrzało – już nie chciano czekać na żadne odgórne dyrektywy – szykowano się do powstania.

Do Kwatery Głównej w Bytomiu zgłosili się Stanisław Piecha i Alojzy Kot ze Związku Wzajemnej Pomocy dla Robotników Górnośląskich, którzy oświadczyli wprost, że rozstrzygający głos ma teraz POW. Nazajutrz, 16 sierpnia 1919 r., Józef Grzegorzek, Naczelnik śląskiej POW, i porucznik Józef Szafarczyk z Bytomia pojechali do Strumienia, by z Komendantem POW kpt. Alojzym Zgrzebnikiem ustalić jednolity plan działania. Nie zastali go, ale posiedzenie sztabu zwołał jego zastępca, por. Jan Wyglenda. Nie było kryzysu kompetencyjnego, na który liczył Korfanty. Niestety w tym już czasie w porównaniu nawet z czerwcem, nie mówiąc o kwietniu, sytuacja się diametralnie zmieniła. Niemcy mieli ogromną przewagę liczebną i w uzbrojeniu. Tym razem podjęto decyzję o nierozpoczynaniu powstania. Szef sztabu Józef Buła zabrał stosowne rozkazy i w towarzystwie między innymi Józefa Grzegorzka, Józefa Jendroški, Franciszka Lazara i Józefa Szafarczyka udał się w drogę powrotną do Bytomia. Przeszli granicę i ok. godz. 20 przybyli na dworzec w Pawłowicach, by wyruszyć pociągiem do Bytomia. Podczas całej drogi, a zwłaszcza w pasie granicznym, stosowano wszelkie środki ostrożności. Nie byli śledzeni. Grzegorzek kupował bilety. Wtedy zobaczył, że do jego towarzyszy podszedł cywil i zabrał ich do biura. Udał, że ich nie zna i spokojnie wyszedł na peron. Widział, jak jego towarzyszy rozbrajano i odbierano dokumenty. Grzegorzkiowi, dzięki zachowaniu zimnej krwi, mogło się udać, Niestety pociąg się spóźnił. Żołnierz na peronie wskazał Grzegorzka agentom i tak dołączył on do swych aresztowanych towarzyszy. *W przedziale wagonu kolejowego, gdy pociąg przez żorskie lasy przejeżdżał, siedzący naprzeciwko Luxa Józef Buła usiłował wyrwać mu z ręki pistolet, ażeby konwojentów sterroryzować, a przez to kolegom umożliwić ucieczkę. Ale Lux widocznie był na taki atak przygotowany, bo broń trzymał mocno, a konwojenci wspólnymi siłami zmusili Bułę do poddania się.* W Katowicach trafili do więzienia sądowego, a następnie wraz z setką innych aresztowanych powstańców zostali wysłani do fortecy w Kłocku.

Powracający z narady działacze, z Grzegorzkiem na czele, zostali aresztowani. W ręce Niemców dostały się materiały dotyczące POW G.Śl., między innymi stany liczebne. Aresztowanie to było najprawdopodobniej wynikiem zdrady – opierając się na materiałach Wyglendy („Trauguta”), stwierdziła w swojej cytowanej już książce Zyta Zarzycka.

W tym czasie aresztowano też pchor. Jana Młynarka (ps. Mrozek), kierownika posterunku wywiadowczego na powiat raciborski, który brał udział w wysadzeniu mostu pod Markowicami. Niemcy jednak nie wiedzieli, że aresztowali groźnego bojowca z lotnych oddziałów, więc po kilku dniach udało mu się uciec z aresztu.

Trudno teraz powiedzieć dlaczego nastąpiła wtedy zdrada. Może chciano sparaliżować POW, by już więcej nie przygotowywała powstań i nie mogła skutecznie nimi kierować nawet w przypadku spontanicznego ich wybuchu.

Pierwsze powstanie wybuchło kilka godzin po aresztowaniu przywódców POW – w nocy z 16 na 17 sierpnia. Powstańcy musieli walczyć w niesprzyjających warunkach. Wiadomo, że kwietniową uległość wobec Korfanteo nie tylko Grzegorzek przyłacił więzieniem; życie straciło tysiące ludzi, i to nawet nie w samych powstaniach – wielu z nich zostało przez Niemców zgładzonych później.

Czy po latach znajdzie się dziennikarz, który będzie chciał przeczytać wspomnienia, przejrzeć dokumenty? Czy będzie wówczas obowiązywać jedynie słuszna biografia Lecha Wałęsy i historia III RP? Opisując tamte wydarzenia sprzed lat widzę, jak ważne jest pozostawianie po sobie świadectw epoki. Niestety wielu współczesnych historyków

wypowiada się zgodnie z panującymi trendami poprawności nie tylko politycznej, ale i historycznej. Smutne to i groźne dla przyszłych pokoleń! Wielu błędów udałooby się uniknąć, znając przeszłość naszych ojców i dziadków.

Jadwiga Chmielowska